

## Elity - polski miraż intelektualny

Zacznę od tego, że bardzo nie lubię tego słowa. Od niedawna. I najnormalniej w świecie mógłbym na tym skończyć. Ale uczciwość wobec samego siebie wymaga ode mnie odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?”.

Zacznę od tego, że bardzo nie lubię tego słowa. Od niedawna. I najnormalniej w świecie mógłbym na tym skończyć. Ale uczciwość wobec samego siebie wymaga ode mnie odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?”.

Odnoszę wrażenie, że tak często pojawiające się jeszcze niedawno w debacie publicznej pojęcie elity (czasem wymienianego na inteligencja) jest w rzeczywistości pojęciową wydmuszką nie opisującą zupełnie polskiej rzeczywistości, a dyskusje z jego użyciem (tak często prowadzone przez intelektualistów – cokolwiek to określenie by znaczyło) przypominają walkę przedszkolaków na wielkie, jarmarczne balony w kształcie młotów, które za każdym uderzeniem wydobywają śmieszny pisk. Kuriozalne w tym wszystkim jest to, iż poważni intelektualiści zdają się uważać, że ta pojęciowa wydmuszką ma realną moc eksplanacyjną, przez co wyglądają śmieszniej od dzieci - bo one przynajmniej zdają sobie sprawę, że jarmarczne balony nie są prawdziwą bronią, a ich razy nie ranią przeciwnika.

Dlaczego pojęcie elity kompletnie nie nadaje się do użytku w Polsce? Bo żeby

pojęcie było użyteczne, musi posiadać odpowiednie znaczenie, będące w choćby elementarnym związku z rzeczywistością. Niestety gdybyśmy obecnie próbowali określić rzeczywistą reprezentację elity w naszej Ojczyźnie, wyszedłby nam, jeśli nie zbiór pusty, to przynajmniej nieistotny statystycznie.

Przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę, że pojęcie elity ma długą historię i służyło zawsze do określania rzeczywistej grupy w społeczeństwie. Elita jest zawsze ustanowiona przez porządek społeczny (notabene hierarchiczny). Jest to grupa ludzi zajmująca szczególne miejsce w społeczeństwie wobec innych kategorii społecznych, odznaczająca się szczególnymi cechami. Dlatego zawsze przychodzi (albo powinien przychodzić) na myśl obraz elity przedwojennej, składającej się z ziemiaństwa, przemysłowców i inteligencji – jednym słowem: obraz wyższych sfer. Odznaczało ich wspólne „bytowanie” inteligencja kształciła dzieci ziemiaństwa i przemysłowców, wspólnie bawiono się na bankietach i balach, spotykano się w teatrach i operze, czytano podobną literaturę, a potem o niej dyskutowano. Wszyscy należeli do kategorii posiadającej dobra materialne (bądź znajdowali się pod jej szczególną opieką) umożliwiające, jeśli nie życie w luksusie, to przynajmniej pozwalające na oddawanie się również zajęciom nie mającym na celu podtrzymanie egzystencji, ale np. rozwój intelektualny lub zaangażowanie społeczne. Jest jeszcze jeden szczególny wyznacznik elity, o którym nie można zapominać. To powiązanie z elitami innych krajów. Zostawiając na boku biegłą i oczywistą zdolność posługiwania się językami obcymi (którą często wynosiło się z domu, a nie z kursów), chodzi o pełne uczestnictwo w kulturze europejskiej. Dla przedwojennego przedstawiciela elity wyjazd do Baden-Baden był czymś normalnym, podobnie rozmowy z zagranicznymi gośćmi, którzy często postrzegali jako bardziej „swojego” profesora ze Lwowa niż chłopca z bawarskiej, czy burgundzkiej wioski mieszkającego nieopodal rodowej rezydencji. Europejskie elity tworzyły sieć oplatającą cały kontynent, o czym najlepiej świadczy ilość ciotek i wujków w polskich rodach, którzy pochodzili z Włoch, Francji czy carskiej Rosji.

Trzeba powiedzieć, że ta elita została wyrwana z serca naszego społeczeństwa, poprzez brunatny i czerwony terror, a następnie w metodyczny sposób jej resztki zostały doprowadzone do skarlenia i stania się własnym cieniem. Nie ma już w Polsce elity - nawet jeśli są jej potomkowie, którym udało się zachować resztkę jej blasku, ukrytą w sercach. Bo należenie do elity, to nie tylko nakaz szlachetności charakteru (który i tak nie zawsze był przestrzegany, co nie przeszkadzało elicie pozostać sobą), ale przede wszystkim określony sposób życia, kształtujący specyficzną osobowość, a także gęsta sieć kontaktów z innymi przedstawicielami elit. Nie można powiedzieć o kimś, że przynależy do elity, jeśli nie stać jego rodziny na wysłanie go na studia do Paryża, czy (obecnie) do Princeton. Jeśli wchodząc do La Scali czuje się jak turysta, a nie osoba, dla której jest to naturalne miejsce.

Można powiedzieć, że jest to tylko proces uniwersalnego procesu historycznego. Ale to nie prawda. Wystarczy spojrzeć na elity Francji, Anglii, czy nawet Niemiec. Na kraje gdzie pałace nadal należą do znamienitych rodów i wiele z nich najzwyczajniej w świecie, jak gdyby nigdy nic, jest zamieszkiwana. Na społeczeństwa, gdzie spotyka się czasem arystokratyczne przedrostki przed nazwiskami menedżerów i nie budzi to zdziwienia, a przynależność do sfer wyższych zazwyczaj datuje się od co najmniej kilku pokoleń.

W Polsce nie uświadczymy takiego obrazu. Nieliczni potomkowie dawnej elity przez pół wieku niewoli stali się jedynie skarłętymi drzewami, samotnymi wyspami rozrzuconymi po Ojczyźnie. Ci, którzy uciekli z Polski i utrzymali wysoki status, przyrosli na tyle do zagranicznych salonów, że często sami nie chcą wracać, a nawet jeśli wracają, to kompletnie nie pasują do naszego „krajobrazu”.

Czytaj całość na blogu Wrocławskiego Klubu TP:

<http://teologiapolityczna.dolnyslask24.info/blog.php>

Marek Marszałek